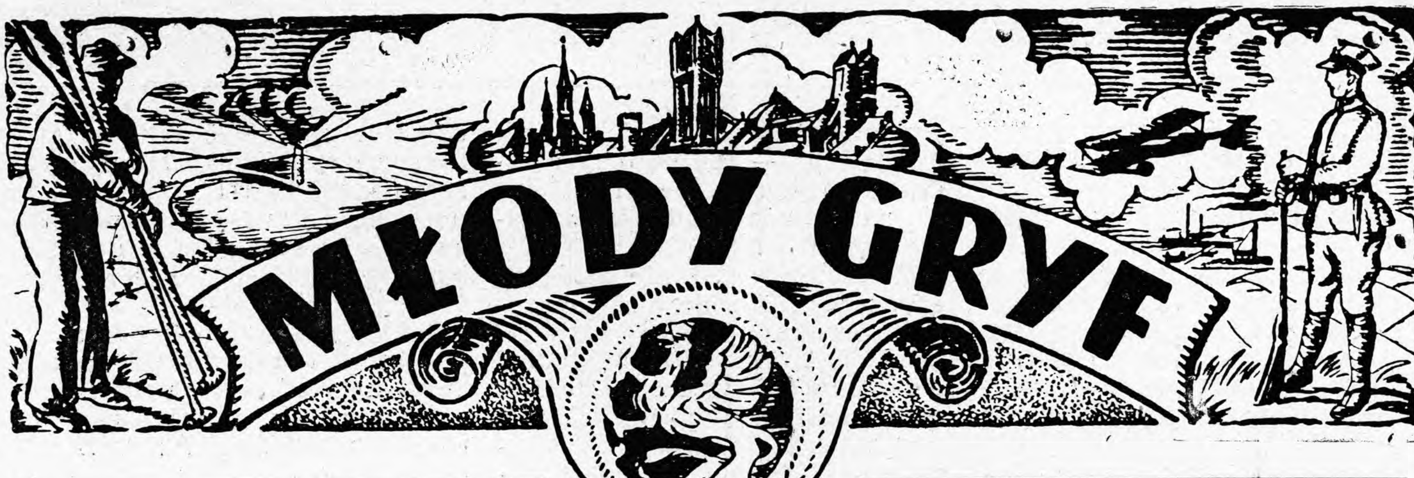


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 9 października 1932 r. Nr. 41.

TREŚĆ:

NOWY ROK SZKOLNY w P. W.

Po wypoczynku letnim rozpoczynamy oto nowy rok szkolny. Przystępujemy do pracy z nowym zasobem sił — bogatsi w doświadczenie. To też praca winna postępować sprawniej, a osiągnięte wyniki muszą być lepsze w porównaniu z rokiem ubiegłym. Osiągnięcie dobrych wyników winno stać się **punktem honoru** wszystkich pracowników na niwie p. w.

Kierunek naszych prac oraz program na rok przyszły pozostał w zasadniczych zarysach bez zmian. Drobne różnice w stosunku do roku ubiegłego zostaną podane do wiadomości przez właściwych komendantów. Zapoznamy się jedynie ze zmianami, jakie wprowadzone zostały przez P. U. W. F. i P. W. w nazwach i terminologji.

Otóż nazywacie się teraz — aż do czasu uzyskania świadectwa II stopnia — **„junakami"**, przyczem do ukończenia I stopnia — **„junakami młodszymi"**, po ukończeniu I stopnia — **„junakami starszymi"**. Po uzyskaniu II stopnia uzyskacie nazwę **„strzelców"**.

Każdy oddział p. w. nosi teraz nazwę **„hufca"**, np. hufiec p. w. gimnazjum, hufiec Zw. Strzeleckiego Żabno i t. p. W programach ćwiczeń zasadnicze zmiany dotyczą tylko terminologji. I tak dawniejsza „nauka terenu" nazywa się teraz „walka", wyszkolenie strzeleckie — **„strzelectwo"**, nauka służby — **„służba"**. Nazwy te musicie sobie dobrze zapamiętać!

Zaznaczyliśmy na wstępie, że przystępujemy do prac bogatsi w doświadczenie. Otóż **doświadczenie to winniśmy starannie wykorzystać**, zastosowując w naszej pracy spostrzeżenia korzystne, a unikając wszystkich tych, które postępom naszym szkodzą.

Największą bolączką w pracy wyszkoleniowej w hufcach p. w. jest **nieregularne uczęszczanie junaków na ćwiczenia.** Szkodzi to całemu hufcowi, a przedewszystkiem — poszczególnym niesumiennym junakom.

Instruktor posiada ściśle ułożony program na miesiąc; na każdą zbiórkę przewidziany jest do przećwiczenia inny materjał. Otóż opuszczający ćwiczenia nie ma już sposobności przerobionego na tych ćwiczeniach materjału nauczyć się. Dobrze jeszcze, jeżeli takich opuszczonych zbiórek będzie niewiele; wówczas przy dobrych chęciach można jeszcze brakujący materjał uzupełnić. Wyobraźcie jednak sobie taką sytuację, że na każdą prawie zbiórkę przychodzą coraz to inni słuchacze, z których pewna część nie była na poprzedniej zbiórce, a kilkunastu ma już zaległości znacznie większe. Zastanówcie się, jak w takim hufcu instruktor ma pracować, aby wyczerpać nakazany program. Zgodzimy się chyba wszyscy, że **z takiego „dziadowskiego" hufca nigdy nic dobrego nie będzie i że samo jego istnienie jest bezcelowe**.

Musimy sobie uświadomić, że każda rzecz, każda czynność na świecie ma swój cel. **Samo należenie do p. w. nie jest jeszcze naszym celem.** Należy dążyć do osiągnięcia pewnego określonego poziomu wyszkolenia oraz zdobycia wiadomości ogólnych i wojskowych. Kto więc, należąc do hufca p. w., nie stara się osiągnąć wyżej wskazanego celu — ten **źle pojmuje swe obowiązki obywatelskie oraz swój osobisty interes.** Nie należy zapominać o tem, że do otrzymania świadectwa I i II stopnia oprócz przepisanego programu wymagane jest jeszcze **odbycie ściśle określonej ilości**

godzin ćwiczeń, co skrupulatnie notowane jest w dziennikach kontroli zajęć. Kto więc tej ilości godzin nie osiągnie — zmarnuje tem samem godziny faktycznie przepracowane. Pracę taką można porównać do budowy domu, którego nigdy nie ma się zamiaru dokończyć i pokryć dachem. Co taka praca jest warta — nie potrzebujemy chyba dowodzić.

Drugim, niemniej szkodliwym objawem w pracach p. w. jest **niepunktualność.** Ileż to razy zdarza się, że instruktor i sumienni junacy zmuszeni są czekać na przybycie „łazików". Traci się przez to wiele drogiego czasu; przewidziany programem materjał nie może być wskutek tego gruntownie i wyczerpująco przerobiony, nie mówiąc już o tem, że objaw taki świadczy bardzo ujemnie o wychowaniu i poczuciu obowiązkowości takich „maruderów".

Zatrzymaliśmy się nad temi kwestjami nieco dłużej, aby wykazać dobitnie skutki nieregularnego i niepunktualnego uczęszczania na ćwiczenia. A przyznać się musimy, że „grzechy" te w roku ubiegłym bardzo wiele bruździły w pracach p. w.

Bardzo ważną również rzeczą jest **zachowanie się junaków podczas samych ćwiczeń czy wykładów.** Pamiętać musimy, że na pracę w p. w. posiadamy czasu bardzo niewiele; o powtarzaniach mowy być nie może. Kto więc podczas ćwiczeń, lub wykładów myśli o „niebieskich migdałach" — ten szkodzi przedewszystkiem sobie, narażając się na poważne trudności w dalszych pracach.

W pracy naszej **nie możemy ograniczyć się do godzin programowych.** Materjał do opanowania jest tak obfity, że godzin „oficjalnych" wystarcza zaledwie na przerobienie go w zakresie wyszkolenia wojskowego. Pozostaje wychowanie fizyczne i wychowanie obywatelskie. Wychowanie fizyczne jest działem tak obszernym, a do tego wymagającym ciągłych, systematycznych ćwiczeń — że dobre wyniki nie są tu do pomyślenia, jeżeli poświęcimy im 15—30 minut tygodniowo, t. j. tyle, ile mniej więcej wypada z tabeli podziału czasu. To też wychowanie fizyczne, a przedewszystkiem sporty, gry i zabawy sportowe **musimy uprawiać znacznie częściej, niż to przewiduje oficjalny program,** wykorzystując do tego każdą okazję, każdą wolną chwilę.

To samo można powiedzieć i o wychowaniu obywatelskiem. Musimy sami dążyć do uzupełnienia swych wiadomości z dziedziny wiedzy ogólnej, czytać dużo odpowiednich książek lub czasopism (najlepiej według wskazówek referenta wychowania obywatelskiego), a przedewszystkiem **regularnie uczęszczać na lekcje i pogadanki z dziedziny wychowania obywatelskiego.**

Jednem słowem — musimy dołożyć wszelkich starań, aby przewidziany programem zasób wiadomości opanować tak, by potem, przy zakończeniu szkoły starszych junaków (II stopień) — w obozach, na kursach lub podczas egzaminów nie „świecić oczami" i nie rumienić się, gdy się okaże, że umiemy znacznie mniej od junaków z innych obwodów lub powiatów. Przykre skutki takich „wpadunków" mogą potwierdzić niektórzy z uczestników tegorocznych obozów letnich. Zapytajcie ich o to.

Na zakończenie — jeszcze kilka „morałów". Wiemy, że na pracę naszą patrzy całe społeczeństwo. Jedni odnoszą się do nas życzliwie, inni — wprost wrogo. Ta ostatnia kategorja naszych „bliźnich" gotowa jest każde najmniejsze z naszej strony uchybienie wyolbrzymić, zrobić z „igły widły", krzycząc na całą Polskę o naszych rzekomych „grzechach śmiertelnych".

Musimy tak postępować, **by nie dać nawet pozorów do stawiania nam jakichkolwiek zarzutów;** zawsze i na każdym kroku świecić musimy przykładem wzorowego obywatela-żołnierza. Będzie to równocześnie **najskuteczniejszą propagandą idei p. w.,** ściągając w nasze szeregi coraz to liczniejsze zastępy młodzieży.

Pracując w ten sposób — możemy być spokojni o wyniki naszej tegorocznej pracy, a przedewszystkiem będziemy mieli to zadowolenie moralne, że **dobrze spełniamy swe obowiązki obywatelskie.**

A to — grunt! *M. H.*

BITWA POD KIRCHOLMEM. (27. WRZEŚNIA 1605 ROKU)

Był to rok 1605. Pięć lat już trwała wojna ze Szwedami o Inflanty; pięć lat toczył się krwawy spór królewski między Zygmuntem III a Karolem Szwedzkim. Dzielny **hetman Chodkiewicz** z garstką rycerstwa bronił Inflant. Garstka to była — zbiedzona, obdarta, głodna — tak jak kraj cały, wojną zniszczony.

Pod jesień Szwedzi w trzech naraz miejscach wyładowują z okrętów swych wojsko: w **Rewlu, Parnasie** i **przy ujściu Dźwiny.** Chodkiewicz chciał na podzielone siły szwedzkie uderzyć kolejno i zniszczyć je. Lecz chytrzy Szwedzi pamiętali dobrze cięgi, jakie sprawił im hetman pod **Dorpatem** (1603), **Białym Kamieniem** i **Rewlem** (1604 r.). Chyłkiem więc — lasami ciągnęli ku Rydze, omijając naszych, z zamiarem połączenia się pod murami miasta i uderzenia na stolicę Inflant. Wiedzieli, że utrata Rygi — to strata całych Inflant dla Polski!

Hetman Chodkiewicz zrozumiał, że nadchodzi chwila decydująca. Dnia 25 września — po wysłuchaniu nabożeństwa z całem wojskiem — **ruszył gwałtownym marszem w kierunku Rygi.** W 2 dni przebył 80 klm i zapadł obozem **pod Kircholmem,** oddalonym o 15 km od Rygi.

Radzili Szwedzi, co począć. Stanęło na tem, że **król z całem swem 14.000 wojskiem ruszy na naszych.** W czasie narady przywiedli przed króla jeńca—husarza Krajewskiego — chłopa rosłego a strojnego, z orlemi skrzydłami u ramion, lamparcią skórą na grzbiecie. Z podziwem oglądali generałowie szwedzcy polskiego rycerza; przebąkiwali, że srogie snać musi być wojsko polskie, mając takich wojowników. Aż król — rozgniewany — krzyknął do jednego z nich: „Weź i ty wilczą skórę na ramiona, a równie strasznie będziesz wyglądał. Nie bierz miary z jednego..." Opowiadał Krajewski królowi, że wojska hetmańskie są nieliczne i długim marszem znużone, lecz hetman gotów jest do walki, a rycerstwo żądne spotkania z wrogiem.

W noc z 26 na 27 września wyruszył król z całem wojskiem pod Kircholm. Liczył na to, że wojsko polskie — utrudzone marszem — zażywało spoczynku i zaskoczy je w nocy, łatwo popłoch wzniecając. Lecz w nocy

spadł ulewny deszcz i rozszalała się taka burza, że król odłożył atak do wschodu słońca.

Rano o świcie oba wojska stanęły naprzeciw siebie.

Król szwedzki uszykował swą armję **na wyniosłościach prawego brzegu Dźwiny,** grożąc hetmanowi zepchnięciem z równiny nadbrzeżnej do rzeki. Szeroko rozłożyli się Szwedzi. **Środkiem stanęło 11000 piechoty,** uzbrojonej w spisy, 11 pułków, sprawionych w szachownicę — w 2 linje, a otoczonych — niby żelazną obręczą — trzema szeregami muszkietników, co mieli ogniem odpierać ataki jazdy polskiej.

Po bokach ustawiono **11 dział polnych.**

Na skrzydłach zaś uszykowała się **rajtarja** szwedzka — po tysiąc jeźdźców z każdej strony. W odwodzie stanęła **pyszna, wspaniała gwardja królewska,** pod osobistem dowództwem króla.

Potężnie przedstawiało się to wojsko szwedzkie!

Po drugiej stronie równiny stanęły naprzeciw tej potęgi chorągwie polskie — w ściśnięte, wąskie kolumny uszykowane, tak że maleńka armja polska wydawała się Szwedom jeszcze mniejsza. A było to umyślnie uczynione — by Szweda rozzuchwalić i skłonić do zejścia ze wzgórza na równinę, dogodną do ataków jazdy.

Środek małej armji hetmańskiej zajęła **trzystukonna chorągiew husarska** pod wodzą porucznika **Wojny.** Na lewem skrzydle stanął **Tomasz Dąbrowa z 500 husarzami** i 700 petyhorców z kozakami, a na prawem — znakomity a straszliwy w boju starosta uświacki **Jan Piotr Sapieha z 650 husarzami.** Całą piechotę — **1040 ludzi** i pozostałych **200 husarzy** umieścił hetman w odwodzie pod dowództwem swego ulubieńca — sławnego **rotmistrza Lackiego.**

Nie taił hetman przed żołnierzami, że wielki ich czeka trud i zadanie.

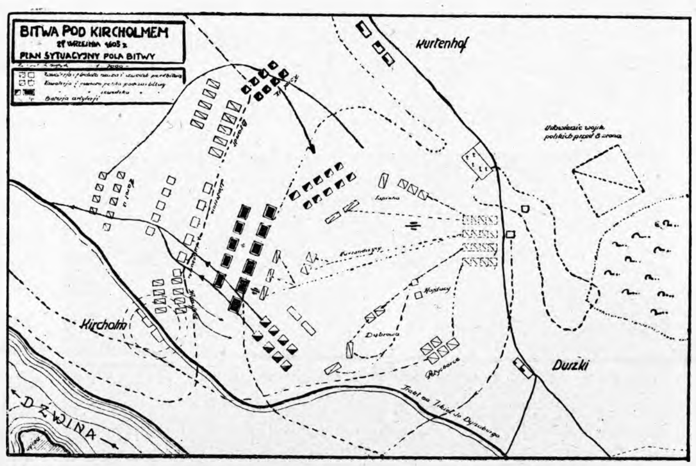
Gdy wspomniał o mnogości Szwedów — w pobliżu stojący towarzysz pancerny zawołał: **„Policzymy lepiej — gdy Szwedów wybijemy".** Słowa te dobitnie malują nastrój, jaki panował w żołnierskich sercach garstki Polaków.

Dufny Szwed — mimo swej przewagi — nie rozpoczynał walki. Naszym też trudno było uderzać pod górę. Hetman wysyła więc harcowników „na przynętę"; wybiegli naprzeciw im rajtarzy szwedzcy — ale wkrótce trupy ich zasłały równinę.

Gdy harce się przedłużały — a zawsze niepomyślnie dla Szwedów — niespodzianie hetmanowi przybywają na pomoc **Kurlandczycy w sile 300 jeźdźców,** których przydziela por. Wojnie.

Wtedy hetman, chcąc Szweda z pagórków na równinę „wymanić", kazał zatrąbić harcownikom — niby do odwrotu.

Gdy harcownicy „z okrzykiem trwogi" zaczęli „uciekać" — zawołał tryumfująco król szwedzki:



„Czyż nie powiedziałem, że uciekną!" — i z okrzykiem „Jehowa" **rozkazał wojsku stoczyć się na równinę.** Wtedy to właśnie — za tyłami wojsk polskich, na błękitnem tle dalekich lasów — ukazały się nowe zastępy. Wojsko polskie obiegła wieść radosna, że nowe posiłki idą... A byli to tylko **ciurowie obozowi,** którym hetman doświadczony kazał się ukryć w lasach i wystąpić na sygnał trąbką, by wojsko udawali. **Tak chciał swoim dodać serca, a wroga zaniepokoić.**

Runęli Szwedzi naprzód, aby nasi nie uszli... Piechota powolniejsza — została w tyle; rajtarzy rwali naprzód, jakby chcieli otoczyć i zdusić szczupłą armję polską.

Gdy piechota zatrzymała się na równinie, by otworzyć ogień, wojsko nasze **rozwija się nagle w szyk bojowy** — tak szybko i sprawnie, że zdumienie ogarnęło Szwedów.

Huknęły kotły, zagrzmiały trąby. Ruszyła chorągiew por. Wojny z gromkiem „Jezus — Marja" i runęła na najeżone spisami czworoboki piechoty szwedzkiej. Zą nią w ślad nacierają rajtarzy kurlandzcy. Krwawa i zacięta wszczyna się walka, bo i rajtarzy szwedzcy walą się piechocie na pomoc. A chorągiew Wojny — 300 skrzydlatych rycerzy — jak żelazna ława **przeszła potrójne szeregi muszkietników** i wśród ciżby 11 tysięcy piechoty — prze naprzód, siejąc spustoszenie okrutne. Słychać tylko wrzawę przerażenia wśród Szwedów i nawoływania naszych: „kłuj—siecz".

Na skrzydła — na rajtarów — pchnął już hetman hufce Dąbrowy i Sapiehy.

Część chorągwi Dąbrowy waliła na wprost od czoła, a druga część godziła w odsłonięty prawy bok. Jak burza wpadli na rajtarów — rozerwali szyki i już pędzą na karkach uciekających ku czworobokom piechoty. I gdy por. Wojna z Kurlandczykami zmaga się od przodu — nieustraszony Dąbrowa łamie prawy bok piechoty i wrzyna się w stłoczone szeregi. A gdy z rąk jego ginie książę Fryderyk — przerażeni piechurzy niemieccy (na żołdzie szwedzkim) — pierzchają, niecąc straszliwe zamieszanie w szeregach szwedzkich. Wówczas hetman pcha na plac boju swą dzielną piechotę. Porwali się chłopi litewscy i białoruscy, wdarli się między rozbite przez Dąbrowę szeregi szwedzkie i rozpoczęli straszną rzeź.

Lecz na lewem skrzydle trzymały się jeszcze dzielnie czworoboki szwedzkie — **a jazda stawiała opór hufcom Sapiehy.** Już ręce mdleją husarzom od nieustannego rąbania; pokotem padają zastępy szwedzkie — lecz jest ich wciąż jeszcze jak mrowia... Dobywając ostatnich sił, łamie się husarja z wrogiem. Widzi hetman, że król szwedzki nie ma już żadnych odwodów i że chorągwie Sapiehy są już śmiertelnie znużone. **Rzuca swój odwód — rotmistrza Lackiego — do decydującej rozprawy.** Rusza pan Lacki i w bok Szwedom mierzy — z kopyta. Zepchnął rajtarów szwedzkich na czworoboki piechoty. I znowu — wywrócone szeregi — nasi na karkach — a biją, a rąbią...

Tymczasem Dąbrowa już zrobił swoje; **zdołał się przebić przez zwarty mur piechoty na tyły wojsk szwedzkich.** Panika ogarnęła Szwedów... Każdy własnego

szuka ratunku... Rzeź straszna... Kto może — uchodzi gościńcem w kierunku morza. Sam król — bez kapelusza, z jedną chorągwią rajtarów — umyka. Ścigają go zaciekle polacy — wybili chorągiew do nogi — i króla niechybnie wzięliby do niewoli, gdyby nie pewien szlachcic inflancki, który oddał królowi swego konia.

Bitwa wygrana! Niewiele Szwedów uszło. **10.000 trupów naliczono na pobojowisku! Cały obóz, 11 dział, 60 chorągwi zdobyto!** To niesłychane zwycięstwo okupili Polacy **setką poległych rycerzy i 200 rannymi,** wśród których znaleźli się dzielny Dąbrowa i mężny Lacki.

Wieść o niebywałej wiktorji obiegła całą Europę, rozniosła się nawet po Azji i Afryce... **Chodkiewiczowi winszowali królowie i cesarzowie, obsypując go darami.** Sam Papież Paweł V. — przesłał hetmanowi swe błogosławieństwo, a sułtan turecki zawiesił portret hetmana w swoim pałacu.

Nie dziwota! Z garstką rycerzy zgniótł dziesięciokroć liczniejszego wroga i to wroga, co słynął podówczas w całej Europie ze swej waleczności i sztuki wojowania.

Do Króla Jegomości wysłał hetman 30 września raport o bitwie — pozbawiony chełpliwości i piękny w swej skromności. O rezultacie i przebiegu bitwy niewiele rozpisując się, **szeroko omawiał potrzeby swego rycerstwa** i konieczność nowych posiłków, aby odebrać Szwedom Parnawę.

Oto — jak genjusz hetmana, wsparty niezrównanem męstwem garstki rycerzy — zwyciężył na polach Kircholmu, okrywając nieśmiertelną sławą imię wodza i żołnierza Rzeczypospolitej. *K. Cz.*

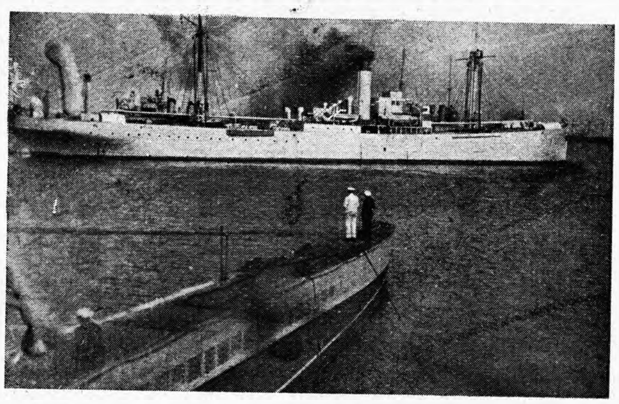
O. R. P. „WILJA" WE FRANCJI.

Dnia 9. VI. b. r. zawinął szkolny okręt wojenny „Wilja" do celu swej podróży, t. j. do portu **Cherbourg** w północnej Francji.

Pogoda w ostatnich dniach dopisywała, więc też załoga, zmęczona ciężką pracą na morzu, zatęskniła za odpoczynkiem w porcie. Z mgieł porannych wynurzyły się wreszcie zarysy upragnionej ziemi.

Wejście do portu odbyło się sprawnie i w kilka chwil potem „Wilja" kołysała się, przycumowana do beczki. Cała załoga wyległa na pokład, by zaczerpnąć świeżego powietrza, a marynarze, którzy mieli sposobność pierwszy raz być we Francji, przypatrywali się z ciekawością obcemu lądowi. W czystem powietrzu poranka widać było wyraźnie potężne kadłuby okrętów wojennych, jachty, wdzięczne żaglówki, prujące rozkołysany lazur wody, dalej — położony malowniczo port wojenny i handlowy, wreszcie szary masyw budzącego się ze snu miasta. Wszystko to, skąpane w złotych blaskach wschodzącego słońca, rozmaitością barw i kształtów stwarzał miły widok dla oka, przyzwyczajonego do pustki oceanu.

Na wodach francuskich...



Wyjazd O. R. P. „Wilji" w drogę z Gdyni do Cherbourga.
Fot. st. mar. St. Radwań

Jednak niewiele było czasu na spoczynek i podziw. Wkrótce padła komenda: „Spuścić łodzie, przygotować tropy i wytyki!" Okręt musiał się przyszykować do dłuższego postoju w porcie. Pokład zaroił się od biegających postaci. Ciężkie łodzie uderzyły z pluskiem o szmaragdową toń, spuszczono tropy i wytyki, „Wilja" była gotowa na przyjęcie

Eska. 3.

Wrażenia z wycieczki do fiordów Norwegji.

(Ciąg dalszy)

Powoli oddalamy się od Gdyni. Wysokie żórawie zanurzają się coraz głębiej w morze — brzeg staje się coraz niższy, aż w końcu — znika.

Ze znacznej oddali mijamy Hel i wypływamy na pełne morze.

Słoneczna pogoda zaczyna psuć się; widać, że będzie deszcz.

Po obiedzie wszyscy podróżni wylegają na pokład i wykupują od intendenta leżaki za cenę 5 zł od sztuki. Zrujnowałem się i ja na taki leżak. Ale że na statku znalazło się około 200 pasażerów „ponad normę" — do końca więc podróży z leżaka nie korzystałem. Głupstwo... Grunt, że towarzystwo okrętowe otrzymało około 3000 zł za leżaki, które w ten sposób z pewnością po raz setny odstępowało podróżującym. Wydawano później także koce — również za opłatą kilku złotych — ale... tym razem nie dałem się już nabrać.

„Polonja" płynie zupełnie spokojnie, nie kołysząc się; morze gładkie — jak tafla lustrzana. Pod wieczór zaczyna coraz bardziej chmurzyć się, a w końcu szare sklepienie niebios zlewa się zupełnie z morzem. Zaczyna padać deszcz i błyska się. Chciałem być świadkiem burzy na morzu; jednakże ta, w którą wjeżdżaliśmy, szybko przeminęła. Słychać tu i tam głuche, krótkie, przytłumione odgłosy uderzeń piorunów w wodę; wszystko to jednak trwa bardzo krótko — deszcz słabnie — w końcu przestaje zupełnie padać.

Morze — lekko pomarszczone falami — zaczyna się słabo odcinać na horyzoncie od jaśniejszego sklepienia niebios i zdaje się, że ten właśnie horyzont stanowi prostą linję, do której równolegle posuwa się statek.

Ściemnia się coraz bardziej; idę więc spać, aby przy wjeździe do Kopenhagi być już na nogach.

W Kopenhadze.

Godzina 6-ta rano. Jestem już na pokładzie. Ruch statków, stateczków i łodzi świadczy o tem, że jesteśmy w pobliżu jakiegoś dużego portu. Im bliżej Kopenhagi — tem droga na

gości. Zdala słychać było warkot motorówek, wiozących pod francuską banderą oficerów komplementacyjnych.

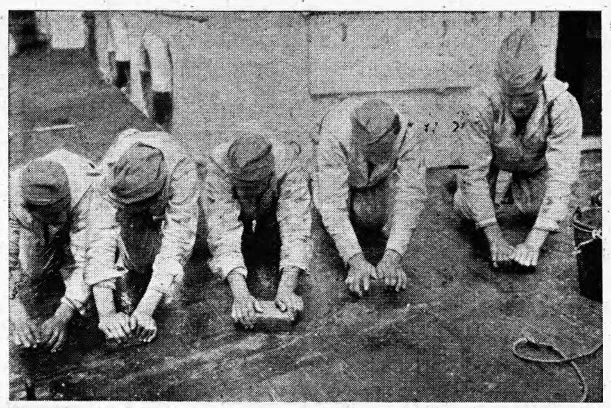
Dopiero koło wierzora mogła wolna część załogi wyjść na ląd, podczas gdy pozostała pełniła wachtę na okręcie i odwoziła szalupami gości. Każdy czuł się jakoś niepewnie na twardym gruncie, zdążywszy się już przyzwyczaić do rozkołysanego pokładu. Otoczył nas gwar portowego miasta. Na chodnikach tłum — szemrzący, jak rzeka, rozgałęziający się na skrzyżowaniach ulic.

Jezdnią mkną długie szeregi rowerzystów i rowerzystek. Ogromne, jaskrawe wystawy sklepowe reklamują i zapraszają do wnętrza. Wszędzie ruch i życie.

Wśród zakupów, rozrywek i podziwiania tylu pięknych rzeczy czas mija szybko — i ani się człowiek spostrzeże, a już północ i trzeba wracać na okręt. Wracamy łodziami. W ciszy nocnej słychać tylko chrobotanie wioseł i plusk wody, rozbijającej się o burty. Na tle gwiaździstego nieba majaczą śpiące kolosy okrętów. W czarnej jak smoła wodzie przeglądają się tysiące świateł, rzucając długie odblaski na fale. Czasem tylko rozlegnie się donośny głos dzwonu, wybijającego godziny, lub terkotanie przelatującej jak widmo motorówki.

Następne dni przeplatane są wachtą na okręcie i zwiedzaniem okrętów francuskich, wizytami Polaków, zabawami i przyjęciami u nich. Francuzi są bardzo weseli i gościnni. Przy sposobności zwiedzamy największą łódź podwodną „Surcouf", zaopatrzoną w najnowsze urządzenia i zdobycze techniki. Ogromne działa, ustawione na pokładzie, zaopatrzone są w misterne urządzenia, pozwalające niemi kierować. Wewnątrz łodzi praca człowieka jest ograniczona do

Z podróży O. R. P. „Wilja".



„Froterowanie" pokładu zapomocą cegieł.

Fot. podchor. Balicki

b. nikłych rozmiarów. Pełno przejść, zakamarków, drzwi wodoszczelnych, kontaktów, zaworów. Szczególnie jednak podobały się nam okręty z urządzeniami do wyrzucania samolotów. Stalowy ptak wylatuje przy ogłuszającym huku w powietrze, aby poszybować hen — w przestworza.

Dużo życia na nasz okręt wnoszą wizyty Polaków, osiedlonych we Francji. Wszyscy dobrze znają polski okręt wojenny „Wilję", odwiedzającą rok rocznie Cherbourg.

Wśród tych zabaw i rozrywek nadeszła godzina odjazdu. Z uczuciem takiem, jakbyśmy opuszczali kogoś bliskiego, żegnaliśmy swojaków i wesołą Francję.

Wkrótce zapanował zwykły ruch przed odjazdem. Łodzie podniesiono silnemi rękami załogi pokładowej i wolnej zmiany załogi maszynowej. Następnie sprzątnięto tropy i wytyki — cumy rzucono.

Pędzeni całą siłą maszyn — wyszliśmy z portu, żegnając znikające we mgle brzegi francuskie. Twardy rozkaz: „Cała naprzód!" przypomniał nam, palaczom, o obowiązkach. Wkrótce wiatr dął z dziobu, zmieniając kierunek z burt i „Wilja" zaczęła swój zwykły taniec na fali, kierując się wśród wichrów i burz ku Ojczyźnie.

St. mar. Stanisław Radwan.

Nie powinien i nie może minąć rok, w którymby Polska nie mogła znaleźć środków na powiększenie swej floty zarówno handlowej, jak i wojennej. Ciągłość działania w tej dziedzinie decyduje o powodzeniu. (*Minister Kwiatkowski*)

---

morzu dokładniej oznaczona jest szeregami boj różnego typu; wytyczają one kurs dla statków. Przyglądałem się ciekawie małym wysepkom, które — po dokładniejszem obejrzeniu — okazały się... fortami.

Na temat tych fortyfikacyj użył sobie nasz przewodnik po Kopenhadze. Opowiadał on, że Moltke dwa razy w życiu uśmiał się serdecznie; raz — gdy mu umarła teściowa, a drugi raz — gdy pokazywano mu te właśnie fortyfikacje.

Nie znam się na tem (głos tu mają fachowcy od fortów), ale zdaje mi się, że jednak ten przewodnik miał rację...

Mijamy szereg takich „groźnych" fortów. **Już ze znacznej oddali widać kominy, wieże, długie, wąskie szyje żyraf — kranów i elewatorów okrętowych. Statek zwalnia i wywiesza flagę pilota, który też wkrótce przybywa na motorówce i po sznurowej drabince wdrapuje się na pokład.





1. Praca koni przy kosiarce w terenie górskim w Bolholm. 2. Autor.

Zwolna zbliżamy się do portu. Przed samym wjazdem do basenu zjawiają się dwa holowniki, które obracają nas o 180 stopni. Ceremonja ta służy po to, by statek stał przy molo dziobem do wyjazdu z portu, aby więc sam wyjazd odbył się bez obracania.

Po załatwieniu formalności celnych — wychodzimy na ląd. Nie będę opisywał miasta; znajdziecie to w różnych podręcznikach, czy przewodnikach. Podzielę się** natomiast z Czytelnikami

Ćwicz spostrzegawczość!

Któżby z nas młodych, pełnych zapału i miłości Ojczyzny, nie chciał Jej dobra? Któryżby z nas, gdy tego zajdzie potrzeba, nie złożył na Jej ołtarzu swej młodej krwi i nie oddał życia? Każdy to uczyni.

Ale **Ojczyzna nie chce naszej młodości i naszego życia marnować bezcelowo**! Za każdą wylaną kroplę krwi musi ona mieć korzyść — i to korzyść wielką. Dlatego też musimy już dziś, zamłodu, **nauczyć się drogo przelewać swą krew, aby bujny plon wydała.**

Przyszła wojna — jak wiemy — to wojna nietylko dwóch armij, ale wojna narodów. Cały więc naród musi porwać za broń, gdy wrogowie zagrożą naszym granicom. Jedni — walcząc na froncie — będą odpierać wraże zakusy, drudzy będą popierać ich materjalnie i moralnie w kraju. **Każdy z nas do tych obu zadań musi się przygotować.** Do walki na froncie przygotowuje nas wojsko, szkoląc każdego obywatela w rzemiośle wojennym. Ale oprócz wojska ważną pracę przygotowawczą spełnia tu P. W. i inne organizacje o typie wojskowym i sportowym.

Zastanówmy się teraz, czy umiejętność władania bronią — nabyta w wojsku — daje wszystko; czy jest to już kres doskonałości żołnierza? Każdy z nas słyszał o słynnych zagończykach kresowych. Czytając „Trylogję” Sienkiewicza, podziwialiśmy ich spryt, bystrość orjentacji, przebiegłość i nadzwyczajną wprost spostrzegawczość.

Zapytacie może, że przecież wtedy inaczej się walczyło? Nie było takich armat, jak dziś, nie znano karabinów maszynowych, gazów trujących i aeroplanów.

Ale **walka jest zawsze ta sama**, bo walczy zawsze człowiek z człowiekiem. Zmieniły się środki i narzędzia walki, jednak samo **zwycięstwo zawsze zależy od tego, kto walczy.** Gdy najlepszemu strzelcu podczas walki zadrży karabin w ręku — nie trafi wroga. Wiemy, że żołnierzowi polskiemu karabin ze strachu w ręku nie zadrży, bo Polak jest odważny. Ale oprócz odwagi niezbędna jest w walce jeszcze jedna bardzo ważna cecha żołnierza, która od wieków się nie zmieniła, a którą w tak wysokim stopniu posiadali nasi zagończycy kresowi. Cecha ta — to umiejętność widzenia i spostrzegania wszystkiego dokoła, połączona z umiejętnością ukrywania się przed okiem nieprzyjaciela. Zgodzicie się z tem, że skoro ja kogoś widzę, a ten ktoś mnie nie widzi — to, nawet gorzej od niego władając bronią, **mam nad nim przewagę.**

Wniosek: trzeba umieć odpowiednio wykorzystać teren, umieć patrzeć i widzieć, czyli **umieć spostrzegać.** W wojsku nauczą nas wykorzystywania terenu, ale **spostrzegawczość wyrobić w sobie musimy sami.** Spostrzegawczość musi stać się naszą drugą naturą, a dlatego trzeba ją od najwcześniejszej młodości ćwiczyć.

Wychodźmy więc w teren i ćwiczmy się w spostrzegawczości! W jaki zaś sposób do ćwiczeń tych się zabrać — pomówimy następnym razem.

Tylko Flota Wojenna zapewnić nam może wolność morską, dobrobyt, znaczenie mocarstwowe, korzystne przymierza, swobodę handlu zamorskiego, kontakt z wychodźtwem i bezpieczeństwo na wypadek wojny. Każdy okręt wojenny da pracę kilkuset bezrobotnym, gdy zaś zaczniemy budować okręty w kraju — setki tysięcy ludzi znajdą zajęcie, a kilkadziesiąt gałęzi przemysłu — zatrudnienie.

---

swemi osobistemi wrażeniami.

Kopenhaga — to miasto pomników i rzeźb. Niema tu obszerniejszego placu, większej grupki drzew czy krzewów, wewnątrz których nie ulokowałby się jakiś pomnik osoby zasłużonej względem państwa, nie usadowiłaby się jakaś rzeźba z mitologji greckiej, czy też jakiś dziwny stwór, straszydło, upiór lub inny nieokreślony golas.

Kopenhaga — to miasto wybitnie czyste i spokojne. Pomimo dużego ruchu samochodowego — na ulicach stosunkowo cicho; dzieje się to chyba dlatego, że szoferzy nie trąbią nikomu do ucha, a jeżdżą tak, że każdy może swobodnie przechodzić przez jezdnię. Taki ci spryciarz-szofer, choć jedzie z dość dużą szybkością, zawsze na czas motor zatrzyma lub przechodnia wyminie.

Jest niedziela — więc sklepy pozamykane. Ale za to funkcjonują gorliwie różnego rodzaju automaty. Sprytny kupiec duński w niedzielę świętuje, ale za niego pracuje i przysparza mu gotówki — automat. Szkoda tylko, że nie wszystko można załatwić automatem. Bo wyobraźmy sobie, że chcę się ogolić: pakuję głowę w specjalny automat, a ten — nastawiony na inny wymiar twarzy — ścina mi uszy lub „goli” włos... razem ze skórą. Wolę nie ryzykować.

Ponieważ czasu jest dużo — zwiedzam, co się da. Na początek wstępuję do muzeum Torwaldsena. Zaraz w westibulu uderza wchodzącego ogrom pracy, wykonanej przez tego rzeźbiarza. Stoją tu kopje jego najwybitniejszych dzieł. A więc: Książę Józef Poniatowski, Kopernik, Gutenberg, Jason, Pius VII, Schiller, Maksymiljan I Bawarski — i ktoby tam wyliczył... Wprost wierzyć się nie chce, aby jeden człowiek był w stanie tej gigantycznej pracy dokonać. Boć przecież arcydzieło takie nie powstaje w ciągu kilku dni, czy tygodni. Muzeum Torwaldsena — to chluba Danji.

Po zwiedzeniu tego muzeum licho mnie poniosło do Kunst-muzeum. Dlaczego licho? Zaraz się dowiecie.

W głównej sali, na wprost wejścia wisi obraz kobiety i mężczyzny więcej niż naturalnej wielkości. Obejrzałem to „cudo” raz i drugi i... splunąłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gronowski — Komendant Okr. Ośr. W. F. w Toruniu.

1100 kilometrów rowerem dookoła Pomorza.

Taką to przestrzeń „przewędrował“ „Wędrowny Obóz Kolarski“ D. O K. VIII. w przeciągu niecałych trzech tygodni!

Niema na Pomorzu większego miasta i miasteczka, któregoby nie zwiedził obóz kolarski; trasa prowadziła wzdłuż jezior, granicą Prus Wschodnich, morza Bałtyckiego oraz granicą zachodnią. Uczestnicy obozu przekonali się na... własnych mięśniach, że Pomorze — to nie jakiś „korytarz“; że to **spory szmat kraju naszego, na objechanie którego potrzeba wiele czasu i wysiłku.** Przekonali się też, że ludność nadgraniczna w miasteczkach i najbardziej zapadłych wioskach kaszubskich jest **rdzennie polska**; jeżeli nawet nieznaczna część używa języka niemieckiego, to tylko dlatego, że jeszcze nie przypomniała sobie zupełnie ojczystego języka, wykorzenianego tak zaciekle przez pruskich zaborców.

Kierownictwo obozu zwracało specjalną uwagę na poznanie przez uczestników obozu nadgranicznej ludności Pomorza. To też, jadąc polnemi drogami i ścieżkami, rowerzyści odwiedzali najbardziej zapadłe dziury (żaden redaktor, ani historyk napewno tam nigdy nie był!), zapoznając się bezpośrednio z mieszkańcami.

Rower — jako środek do poznania ojczystego kraju — jest niezastąpiony. Szkoda więc, że tak mało wykorzystujemy go dla celów krajoznawczych. Obóz kolarski dowiódł, jak olbrzymią przestrzeń można przebyć na rowerze; drogami, ścieżkami, naprzełaj — wszędzie można dotrzeć.

Uczestnicy czuli się wyśmienicie, wmocnili swe zdrowie, poznali dużą połać kraju ojczystego i nauczyli się wiele. Wszystkiego doświadczyli na własnej skórze, zetknęli się bezpośrednio ze wszystkiem tem, co powinien przejść każdy młody człowiek, przygotowujący się do przyszłej służby obywatelskiej w wojsku i w życiu cywilnem.

Wyliczmy owe „zdobycze“ obozowe:

a) Uczestnicy poznali teren pomorski, morze, jeziora i t. p.,

b) nauczyli się pokonywać największy wysiłek fizyczny — nierzadko nawet głód,

c) poznali tułacze życie żołnierza, co to — dzisiaj tu, a jutro — tam; koczowali i w koszarach, i w szkołach, i pod namiotami. Wikt był różny, a czasem... wcale go nie było,

d) przemokli kilka razy do suchej nitki,

e) spotkali silną burzę nad morzem,

f) zbłądzili kilka razy w terenie,

g) nieśli po kilka kilometrów zepsute rowery na plecach i... ktoby tam wyliczył.

Niektóre epizody wryły się uczestnikom silnie w pamięć; nie zapomną o nich przez całe życie.

Wielu twierdzi, że jazda na rowerze — zwłaszcza długotrwała — jest szkodliwa dla zdrowia. Być może — ale tylko wtedy, gdy nie jest niczem „przeplatana“, gdy staje się, że tak powiem, jednostronna. Obóz kolarski posiadał ze sobą piłki do gier i na postojach „rżnął“ w siatkówkę i koszykówkę oraz uprawiał gorliwie lekką atletykę.

I jakoś to „przeplatanie“ służyło wszystkim wyśmienicie. Nikt nie użalał się na ból mięśni, na zmęczenie, wyczerpanie; wszyscy natomiast uskarżali się na... wilczy apetyt!

Wiara wróciła opalona, czerstwa, zahartowana; na pożegnanie... roiła już plany o przyszłym obozie, twierdząc, że z trudnością doczeka się lata 1933 r.

Kto chce naprawdę poznać kraj i doświadczyć trudów żołnierskich — niech w roku przyszłym stara się wziąść udział w kolarskim obozie wędrownym.

Zofja Sochaczewska.

DO POMORZA.

Tam — gdzie Bałtyk szumi,
Błękit fali lśni —
Wracaj myśli moja —
Do minionych dni!

Wracaj myśli moja,
Białe żagle goń —
Niech ci śpiewa, dzwoni
Szmaragdowa toń.

O wy, lśniące tonie —
Nie zapomnieć was!
Nie odgrodzi przestrzeń,
Nie zatrze też czas.

Gdyby każdy obywatel Państwa Polskiego ofiarował na cele budowy Floty Wojennej tylko **jeden złoty miesięcznie** — moglibyśmy się nie obawiać, że wróg nas powtórnie od morza odsunie.

FELIKS ANKERSTEIN

Gamajda.

(Dokończenie)

— Niski! — szepnął Guzik.

— Rozkaz! — odszepnął zapytany.

— Wiedział pan sierżant, komu powierzyć ten patrol. Dowodzenie mi nie pierwszyzna. Otoczę i za mordę ucapię łajdaków.

Księżyc raz jeszcze wychylił swe oblicze, poczem znudzony widokiem ziemskiego padołu, czemu dziwić się nie należy, otulił się w brudną pierzynę chmur i uciął sobie drzemkę. Mrok rozpostarł swe czarne skrzydła nad światem.



Najmłodsi uczestnicy obozu p. w. K. O. P. w Cetniewie.

Patrol posuwał się wolno, ale stale naprzód. Po krokach, które stawały się coraz krótsze, bo nogi szybciej niż należy natrafiały na grunt, zorjentowali się nasi przyjaciele, że oto wdrapują się na górę, której za dużą cenę woleliby nie widzieć. Guzik zwolnił krok i szepnął:

— Niski!

— Rozkaz!

— Widzisz?

— Widzę...

— Boisz się?

— N... nie... A ty?

— Nie lubię, psia mać, pętać się po nocy. Wzrok mam krótki. Pan sierżant to też... Nie mógł innego wyznaczyć?

Każdy las nietylko pełen jest grzybów, ale szmerów przeróżnych, które cisza potraja, przedmiotów, w których nocą patrzący widzi odbicie własnych spłoszonych myśli, a im bardziej są spłoszone, tem straszliwsze potwory ścielą się na prawo i lewo, budząc nieuzasadniony niepokój, o jaki na cmentarzu i w lesie tak łatwo.

Guzik dojrzał widocznie coś osobliwego, bo przystanął i rzekł:

— Niski!

— Rozkaz!

— Nie pójdę dalej. Słabo mi...

— Odpoczniemy...

— Nie, wracamy. Poczekamy do czwartej we wiosce. Co się będziemy pchać?

— A bandyci?

— Nie bój się, nie tacy oni głupi, żeby tędy przechodzić. Nikogo tutaj niema i nie będzie. Zmarzniemy tylko. Możesz mi wierzyć, znam się na tem.

Niski z nietajoną radością podchwycił projekt Guzika. Nie on tu dowódcą, nie on odpowiada.

Czarcia góra napawała go lękiem, przerażała możliwość potyczki z opryszkami, mogąca przysporzyć do bukietu jego niepowodzeń jeszcze jeden kwiatek.

Ale...

Czy to ładnie, by postąpić wbrew rozkazowi? Rozkaz przecież był wyraźny: patrolować Czarcią Górę. A nuż tędy przemkną się złoczyńcy? Pan sierżant wie chyba, co robi. Dla żartuby ich nie wysyłał na całą prawie noc. Stanie się co — Guzik, chytra sztuka, wszystko zwali na niego. A zresztą, może żartuje tylko, ot, kawał, jak to nieraz urządza.

— No, Guzik, idziemy! — rzekł pewniejszym niż zwykle głosem.

— Wielki czas... — odrzekł Guzik i skierował się w drogę powrotną.

Niski obserwował go kilka chwil, sądząc, że to żarty, że ostatecznie Guzik zawróci, roześmieje się i odważnie poprowadzi wyprawę dalej. Widząc jednak, że tamten nie żartuje, jeno wali w tempie przyspieszonem, dopadł go, uchwycił za pas i zawołał:

— Człowieku, co ty robisz?!

Guzik zawahał się, przystanął, lecz po chwili z przekleństwem odtrącił rękę kolegi i szczeknął:

— Nie twoja rzecz! Ja tu dowodzę! Baczność i marsz za mną!

— Guzik! Na rany Chrystusa! Pan sierżant kazał Czarcią patrolować. Chodź, złociutki, pójdziemy.

— Pójdziemy, ale do wsi.

— Ja nie pójdę.

— Co? Niesubordynacja? Pod sąd i kula w łeb!

Niski znalazł się pomiędzy młotem i kowadłem. Już, już miał się podporządkować Guzikowi, gdy stanęła mu w oczach sylwetka dowódcy strażnicy.

I Niski wziął w garść... — najpierw siebie, a potem Guzika. Chwycił go za kark, uniósł jak szczeniaka, obrócił we właściwym kierunku i pchnął z całej siły.

— Warjacie, co robisz?

Flota handlowa to źródło dobrobytu narodów.

Flota wojenna toruje drogi flocie handlowej.

Morze panuje nad życiem narodów i odgrywa decydującą rolę w rozwiązaniu wielkich przesileń międzynarodowych.

— Dosyć marudzenia! Idziemy!

Chciał się Guzik opierać, ale gdy poczuł, że to nie przelewki, a na plecach — ostrze bagnetu, skurczył się, poszarzał i poczłapał naprzód, jak obita psina.

Wkrótce znaleźli się na szczycie. Był zapewne taki, jak każdy inny, ale naszym bohaterom strach nałożył podwójne okulary: przez jedne widzieli jakieś straszne potwory, a przez drugie — sylwetki bandytów.

Guzik drżał, jak płomień na wietrze.

— Niski... — zaskomlał.

— Czego?

— Coś mnie za nogę chwyciło...

— To kopnij.

— Niski..

— No?

— Tu coś jęczy...

— Nic się nie bój i gębę zamknij!

Dodawał Niski otuchy koledze, ale jednocześnie czuł, jak mu serce łopoce i dusza wyrywa się z zanadrza.

Stali tak z kwadrans, przytuleni do drzewa, wodząc wielkiemi oczami po lesie i chwytając przewrażliwionem uchem najcichsze uderzenia wzburzonego pulsu. Wtem Guzik wrzasnął przeraźliwie, cisnął karabin i jak opętany rzucił się wtył. Porwał się Niski, wświdrował wzrok w ciemność i — serce mu zamarło. Z za krzaka podniósł się jakiś cień. Rósł z sekundy na sekundę, a gdy w oczach wystraszonego żołnierza nabrał olbrzymich rozmiarów — nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, w mroku się rozpłynął. Zasłonił się Niski bagnetem i szepcze zbielałemi usty: Zgiń, przepadnij, nieczysta siło! Ale już w następnej sekundzie poskoczył naprzód i, kierując się odgłosem łamanych gałęzi, pobiegł za upiorem.

— Zgiń, przepadnij... — szeptał bez przerwy i gonił, potykając się co krok, z rezygnacją przyjmując uderzenia obleśnych gałęzi.

Wreszcie dogonił. Aż roześmiał się z radości, gdy poczuł w garści sztywną skórę kożucha. Wszak upiory w kożuchy się nie stroją.



Ogólny widok obozu letniego „kopistów" w Cetniewie.

— Mam cię — mruczał wesoło, starając się wydobyć z żelaznych objęć intruza.

Zebrał całą krzepę, skurczył się w sobie i jak się nie ciśnie: napastnik — na ziemię, pod prasę osiemdziesięciu kilogramów Niskiego.

Więc to tak? Więc trzeba tylko chcieć i zacząć? Więc i Niski może być dobrym żołnierzem? Więc nie jest gamajdą?

Słońce zajaśniało mu w duszy i taki był rad, że poklepywał przyjaźnie pojmanego osobnika, wiodąc go do strażnicy.

Tam powitał go jeden z kolegów:

— Gamajda! kto cię to eskortuje?

— Stul pysk! W służbie jestem — warknął Niski ze stalowym błyskiem w oczach.

A Guzikowi nie pomógł nawet jego tupet. Poważanie, które blagą wyciągnął pod dach amerykańskiego drapacza chmur, spadło poniżej poziomu parteru. Poszedł do szpitala, a potem do paki — za nieprzepisowe rozstanie się z bronią.

A gdy wrócił po kilku miesiącach, pierwsze pytanie, jakie zadał, brzmiało:

— Jakże się miewa ta nasza oferma, Gamajda? Dam ja mu teraz szkołę.

Zapytany odparł z uśmiechem:

— Idźno przedtem zamelduj się u podoficera dyżurnego.

Wszedł Guzik do kancelarji, stuknął obcasami i... czy go oczy mylą? Czyżby siedzącym przy stole był Niski? Tak, to on. Na ramionach srebrzyły mu się paski starszego szeregowca.

Dojrzał Niski Guzika i uśmiechnął się nieznacznie.

— A, Guzik... — rzekł — Jak się masz?

Ale gdy objął spojrzeniem przybysza, wstał z krzesła, przyjął postawę przepisową i huknął.

— Meldować się nie umiesz! Buty brudne, guzik odpięty! Odmaszerować! Gamajda!

L. O. P. P.

LUDZIE — PTAKI.

(Dokończenie).

— Tak, ale pożytek?

— No i ten będzie niemały w przyszłości. Wyobraź sobie, że nagle wybucha wojna. Wiadomo, że w zapasach **zwycięstwo osiągnie ten, kto będzie silniejszy w powietrzu**. Bo samolot wyrósł na pierwszorzędną broń zaczepną. Nasi kochani sąsiedzi doskonale rozumieją tę prawdę i gotują się na gwałt. W Rosji Sowieckiej są już fabryki, produkujące po kilkaset szybowców miesięcznie — i legjon pilotów. **Niemcy przodują w lotnictwie całemu światu** i Niemiec, jak dotąd, trzyma rekord długotrwałości lotu bez silnika — coś dwanaście godzin bez lądowania; słowem **bezpieczeństwo kraju zależy od rozwoju lotnictwa**.

Jak dotąd wypuszcza nasza akademja **około stu pilotów rocznie,** a może i więcej. Wszystko to mało. Przeszedłszy wyszkolenie na szybowcach, piloci kończą je potem szybko na zwykłych samolotach. Liczba obrońców Ojczyzny wzrasta. Za rok będzie już trzy, cztery, a może i więcej takich akademij żeglugi powietrznej jak nasza; słyszałem właśnie, że warszawiacy dokonali czegoś nadzwyczajnego: wyszkolili na swem lotnisku sześciu pilotów! Znaczy to, że **do szybowania nie konieczne są takie górki,** jak ta. Nad każdem większem miastem istnieją prądy ku górze. Wyholuje cię na jakie tysiąc metrów samolot silnikowy, potem odczepiasz się i bujasz w przestworzach.

Mamy już przy politechnikach i uniwersytetach **kilkanaście klubów sportowych lotniczych,** budujemy dobre maszyny w warsztatach studentów politechniki na Okęciu, ufundowanych przez szczodrą L. O. P. P.; początek zrobiony. Tylko pieniędzy nam nieco brak. Gdyby nie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej — byłoby całkiem krucho. Ale ta piękna instytucja, która postawiła sobie za cel rozwój lotnictwa i przysposobienie nas wszystkich do obrony przed atakami gazowemi — nie szczędzi zasiłków ani klubom, ani nam, szybownikom. Dzięki niej mamy już w Polsce **kilkadziesiąt lotnisk i lądowisk;** można więc lecieć niemal do każdego miasta.

— A czy, mówiąc otwarcie, łatwo nakręcić karku na szybowcu? — spytał Wacek.

— **Jest to maszyna niemal tak bezpieczna, jak własne nogi** — zawołał Wiesław z przekonaniem. — Wprawdzie zdarza ci się nagle z powodu braku wiatru usiąść na ziemi, ale nie zrobisz sobie nic złego, jeżeli nie jesteś ostatnim niedołęgą. To nie samolot, który zarazby się zapalił, nie żadna ciężka maszyna, która cię przygniecie.

Tak gwarząc, bracia zmierzali do szopy, gdzie znalazł zasłużony wypoczynek szybowiec „Czajka" obok swych licznych braci.

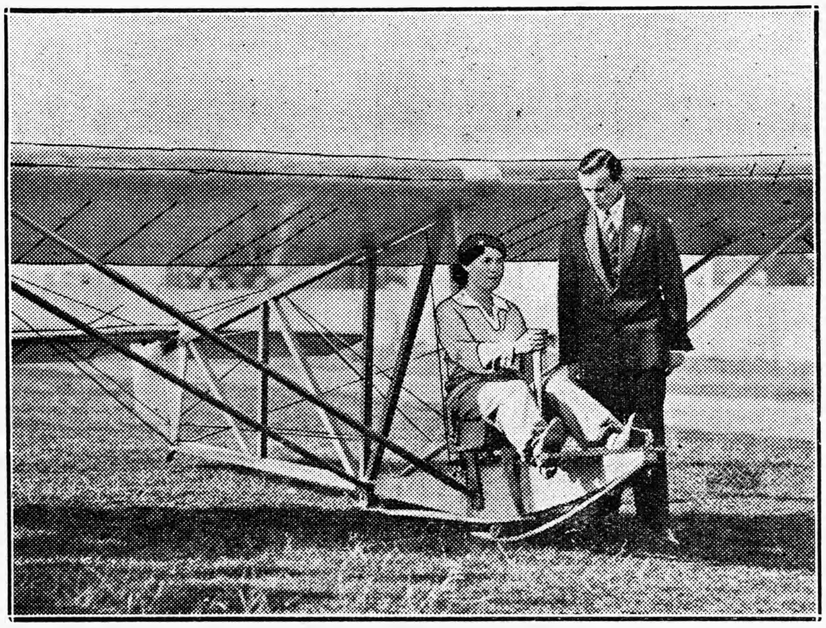
Nazajutrz było jeszcze weselej. Dzięki sprzyjającym warunkom Wiesław unosił się przez cztery godziny w powietrzu i odleciał na trzydzieści przeszło kilometrów na północ. Wacek już się o niego niepokoił. Lecz student był w siódmem niebie.

* * *

— No, mam już dyplom pilota w kieszeni! — mówił, klepiąc brata po ramieniu. — Nie zrobię wstydu szybownictwu polskiemu.

Cały tydzień spędził Wacław obok brata w Bezmiechowej. Kiedy zaś wracał, los jego był postanowiony. **Zostanie lotnikiem, będzie bronił Polski od ataków wroga w powietrzu, które stanie się jego żywiołem.**

Loty szybowcowe w Warszawie.



Lotnictwo szybowcowe — ta piękna odmiana sportu lotniczego — zyskało sobie gorliwych zwolenników i w Warszawie. Oto piękny szybowiec studentów Politechniki Warszawskiej „Wrona", na którym zajęła miejsce p. Marja Wardasówna, jedna z pionierek sportu szybowcowego wśród kobiet.

Przyszłość Polski zależy od Jej floty. Budujmy więc okręty, gdyż każdy nowy okręt polski jest nową cegiełką w fundamencie Polski Mocarstwowej.

Ośrodek sportów zimowych na Pomorzu.

Sporty zimowe na Pomorzu? Przecież u nas trudno o porządną zimę!

Zaledwie czasami spadnie trochę śniegu, a czemprędzej topnieje, aby przypadkiem ktoś nie nabrał chętki do wypróbowania nart czy saneczek, pleśniejących gdzieś w piwnicy. Tak, to prawda; trudno o prawdziwą zimę w Toruniu, w Bydgoszczy i innych ośrodkach miejskich, ale miasta nie stanowią jeszcze Pomorza. Mamy bowiem w województwie naszem obszary, gdzie zima pyszni się lśniącym kobiercem śniegu i wielkiemi płaszczyznami lodowemi przez szereg miesięcy bez przerwy. Zorganizować te tereny, udostępnić je szerokim masom zwolenników sportów zimowych — to znaczy rozwiązać ważne zagadnienie wychowania fizycznego w martwym dotychczas sezonie sportowym na Pomorzu. Okręgowy Urząd W. F. i P. W. w Toruniu od szeregu lat szukał właściwego rozwiązania palącej kwestji. I nareszcie znalazł! Narciarze, łyżwiarze, saneczkarze i żeglarze lodowi — cieszcie się!

Bo oto dla was w przepięknej Szwajcarji Kaszubskiej, w odległości 8 km od Kartuz, między stacjami Dzierżążno i Żukowo, w okolicy, obfitującej w lasy, góry i jeziora — wyrasta ośrodek sportów zimowych dla Pomorza. Kto żyw, kto pragnie odetchnąć mroźnem powietrzem płaszczyzn śnieżnych, kto chce oszołomić się pędem wichru w szaleńczej jeździe na nartach po zboczu górskiem, albo na skrzydłach wiatru żeglować łyżwowym szlakiem po lustrzanych płaszczyznach jezior kaszubskich — ten znajdzie miły i ciepły punkt oparcia w ładnem, stylowem schronisku w Żukowie.

I nietylko żywiołowi sportowcy, ale i cichy turysta, pragnący oderwać się na dni parę od szarych nudów miejskich, znajdzie zaciszny kącik przed ogniskiem na kominku, gdzie będzie mógł uciszyć nerwy i ożywić oczy rozległemi widokami pięknej przyrody. Bowiem przewidujący Komitet Budowy Pomorskiego Ośrodka Sportów Zimowych w Szwajcarji Kaszubskiej, pod przewodnictwem Pana Generała Pasławskiego, a przy współudziale najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa pomorskiego — uwzględnił w swych planach wszelkie możliwości zastosowania schroniska.

Jeszcze przed tygodniem nic tam nie było, a dziś już wre praca gorączkowa, aby w końcu listopada gościnne ściany domku kaszubskiego mogły przyjąć pierwszych wycieczkowiczów. Niezmiernie przyjazne ustosunkowanie się czynników urzędowych i obywatelskich, z Radą Miejską miasta Kartuz na czele, pozwala na szybkie realizowanie pięknej myśli.

Nad całością budowy czuwa starosta pow. w Kartuzach, p. Czarnocki Jan.

Dyrekcja Kolei w Gdańsku opracowuje już rozkład jazdy specjalnych pociągów, które umożliwią wygodny dojazd ze wszystkich ośrodków miejskich Pomorza. Własna stacja meteorologiczna za pośrednictwem Polskiego Radja będzie informowała o warunkach śnieżnych i atmosferycznych.

Jednem słowem — Pomorze otrzyma schronisko zimowe, które, miejmy nadzieję, rozrośnie się z czasem w naszą stolicę zimową. Z innych dzielnic Polski jeżdżą ludzie do Zakopanego, my zaś na niedziele i święta — do Żukowa. *M.*

Z ŻYCIA SZKOLNEGO.

Jak to wesoło bywa na polance leśnej.

Kiełpino k/Kartuz. Piękno jesieni naszej Szwajcarji Kaszubskiej dziś występuje w całej pełni. To też korzystamy z każdej okazji, żeby



Dziatwa szkolna z Kiełpina k/Kartuz „sprawuje szyki" przed odmarszem na nabożeństwo.

wyruszyć do lasu na lekcję przyrody. Jest tam prawdziwe cudo — ogromne mrowisko, 75 cm. wysokie. Po lekcji następuje gimnastyka, którą witamy okrzykami radości, bo lepszego boiska od leśnej polanki trudno znaleźć. Powietrze jest takie miłe, świerze i czyste, że pierś z radości się rozszerza. Po ćwiczeniach — z wesołą piosenką spieszymy ku wiosce. Po wyjściu z lasu oczy cieszą się pięknym krajobrazem. Na lewo — ciemny, cicho szumiący las, na prawo — niebieska toń jeziora. Tam w oddali — szereg wzgórz, a na nich — pojedyńcze chatki, otoczone ogrodami. Na polu czwórka gniadych koni ciągnie pług, orząc czarną ziemię — naszą żywicielkę. Słońce jasnemi promieniami ogrzewa nas i widocznie jest zadowolone, że tak nam bardzo dobrze na świecie.

Uczniowie szkoły w Kiełpinie.

A oto co pisze jeden z uczniów szkoły powszechnej w Kiełpinie o zmarłym bohaterze przestworzy, ś. p. por. Żwirce.

Zwycięstwo i śmierć ś. p. porucznika Fr. Żwirki.

Miesiąc temu poszła wielka wieść po całej Polsce, że por. Fr. Żwirko zdobył pierwszą nagrodę i złoty puhar. Gazety piszą o jego sławie i zwycięstwie. Lotnik ten przeleciał całą Europę i w Berlinie na lotnisku był pierwszy. Tysiące Niemców patrzyło na to zwycięstwo. Na szczycie masztu załopotała polska flaga narodowa; orkiestra grała „Jeszcze Polska nie zginęła". W Polsce w każdem mieście witali zwycięzcę bardzo serdecznie. Pan Prezydent i Marszałek Polski winszowali Żwirce wielkiego zwycięstwa, jakie odniósł dla Polski.

Dwa tygodnie później telegramy donosiły, że porucznik Żwirko jedzie znowu na zawody. W drodze do Pragi spotkał go wielki huragan, który oderwał jedno skrzydło od samolotu. Wielki ptak stalowy runął na drzewa i rozbił się. Przy szczątkach samolotu leżał Żwirko — krwią zbroczony. Tak skończyło się jego życie bohaterską śmiercią lotnika. Ciało jego złożono w Warszawie. Cała ludność Polski oddała cześć bohaterowi. I my, dzieci, oddaliśmy mu cześć jednominutowem milczeniem po modlitwie w szkole.

Gertruda Krügerówna.

Kącik Harcerzy.

TEODOR ŻUCHOWSKI.

„Jamborée" 1933.

Światowe zloty skautów, inaczej zwane „Jamborée", odbywające się co 4 lata, są wydarzeniami pierwszorzędnego znaczenia. Obrazują one każdorazowo rozwój ruchu skautowego w poszczególnych krajach i przyczyniają się do wzmocnienia tętna życia organizacyjnego. Każdorazowe „Jamborée" odbywa się pod znakiem czasu i stopnia rozwoju światowego ruchu skautowego.

Zlot w roku 1920 był pierwszym krokiem w kierunku zdobycia opinji świata dla młodej organizacji skautowej. Drugi zlot **w Kopenhadze w roku 1924** był próbą sił poszczególnych krajów w zawodach z dziedziny techniki skautowej (w ogólnej klasyfikacji reprezentacja polska zdobyła wówczas **5-te miejsce**).

Wreszcie trzeci zlot **w Birkenhead** (Anglja) **w roku 1929**, który zgromadził niebywałą liczbę uczestników, bo aż **56 tysięcy skautów** — był zarazem zlotem jubileuszowym, bowiem organizacja skautowa święciła wówczas **21-lecie swego istnienia**. W zlocie tym wybitny udział wzięła reprezentacja polska w liczbie **500 harcerzy** (Pomorze reprezentowała drużyna złożona z 23 harcerzy).

Czwarty zlot, który odbędzie się **w roku 1933 w Gödöllö pod Budapesztem**, wykazać ma tężyznę ruchu skautowego oraz przyczynić się do odrodzenia moralnego świata w dobie obecnego kryzysu. „Jamborée" w Gödöllö ma na celu **jak największe zbliżenie i zbratanie się skautów całego świata.** Usunięcie pierwiastka współzawodnictwa, mogącego ujemnie wpływać na zbratanie się skautów, doskonale ułatwi to zadanie. Zlot ten będzie natomiast szlachetną rywalizacją w urządzaniu obozów, w pokazach tańców i zwyczajów narodowych, w umiejętności skautowej i t. p. Wielka ilość czasu poświęcona będzie na wzajemne odwiedzanie się narodów.

Symbolem ostatniego „Jamborée" w Anglji była złota strzała (Arrow); symbolem przyszłorocznego „Jamborée" będzie „cudowny jeleń" — znany z węgierskich legend i podań. „Cudowny jeleń" ukaże się w przyszłym roku, aby skautów — rycerzy teraźniejszości — przywołać ze wszystkich krańców świata na wielkie gody duchowe do Gödöllö. Tak jak ongiś ukazanie się „cudownego jelenia" było zapowiedzią nastania lepszego jutra — tak też przyszłorocznemu „Jamborée" skauci całego świata przypisują wielkie znaczenie; **zlot 1933 r. przyniesie korzyść nietylko skautom, ale całej ludzkości.**

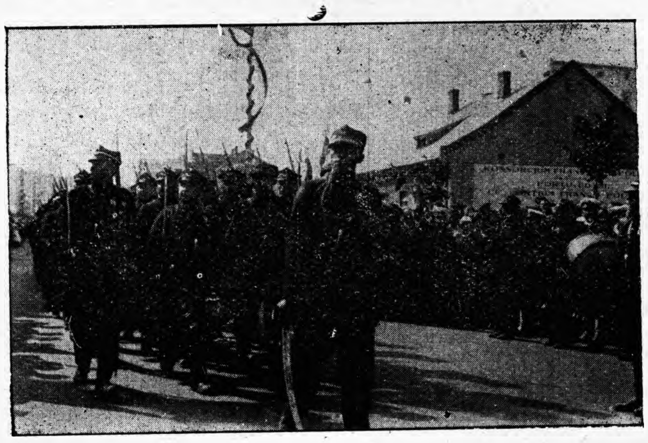
(Dokończenie nastąpi).

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

K. P. W. Pomorskie zdobywa I miejsce w zawodach lekkoatletycznych w Inowrocławiu.

Dnia 4 ub. m. odbyły się w Inowrocławiu zawody lekkoatletyczne, urządzone na boisku 59 p. p. przez klub sportowy „Goplanja". Do biegu na 5000 m. startowało **22 zawodników**. Mimo złych warunków atmosferycznych i niezbyt dobrej bieżni — pierwsze miejsce uzyskał **ob. Jan Droździk z Ogniska K. P. W. Bydgoszcz II.** w czasie 17.2 min., zdobywając tem samem poraz drugi srebrny puhar miasta Inowrocławia. Drugie miejsce zajął ob. Walenty Kościelniak z ogniska K. P. W. Jarocin. Uroczystego wręczenia nagród dokonał p. prezydent m. Inowrocławia.

Echa uroczystości legjonowych w Gdyni.



Dzielna brać „kapewiacka" defiluje przed generalicją.

K. P. W. w Chojnicach na nowem boisku sportowem.

Staraniem ob. inż. Załuskiego, referenta W. F., wybudowało Ognisko K. P. W. w Chojnicach nowe boisko sportowe, położone obok dworca. Na boisku znajdują się: skocznia, rzutnia, bieżnia, dwa pola do siatkówki (żeńskiej i męskiej) oraz do koszykówki. Plac jest zaopatrzony w wodociąg, urządzenia natryskowe oraz trybuny.

Zawody strzeleckie w Ognisku K. P. W. Pruszcz Pomorski.

Dnia 14 VIII. na strzelnicy w Świeciu odbyły się powiatowe zawody strzeleckie o odznakę strzelecką I klasy i o mistrzostwo powiatu świeckiego. Do zawodów tych Ognisko wystawiło 8 członków. Warunki 100 m., leżąc, z podpórką, do dwu tarcz pierścieniowych — 10 strzałów w 40 sekundach (wraz z ładowaniem karabinu). Obie tarcze należy trafić najmniej 8 strzałami; za 1 strzał — 20 punktów; wymagane 160 punktów (20×8). Warunki wypełniło 5 członków Ogniska. Mistrzostwo powiatu zdobył:

1. ob. **Maksymiljan Nalazek**, uzyskując 200 punktów w 39 sek.; pozatem 2. m. zdobył ob. Leon Machnikowski, uzyskując 200 pktów w 40 sekundach; 3. m. — ob. Leon Kitowski, 180 pktów w 40 sek.; 4. m. — ob. Józef Osowski — 180 pktów w 40 sek.; 5. m. — ob. Alojzy Olszewski — 180 pkt. w 40 sek.

Ognisko K. P. W. Zajączkowo-Tczewskie.

Na podstawie wyników oficjalnych zawodów okręgowych Związku Strzeleckiego — można dziś stwierdzić, że w klasyfikacji ogólnej O. K. VIII. Pomorze I. ob. **Sobczak Wincenty** z K. P. W. Tczew II zdobył 179/200 punktów, uzyskując tem samem mistrzostwo Pomorza I w strzelaniu.

Poza tem zespół K. P. W. Tczew II. zdobył 517/600 punktów, uzyskując mistrzostwo Okręgu. Warunki: broń długa dowolna, kal. — 22, odległość — 25 m., 2 serje po 10 strzałów, stojąc i leżąc do tarczy 30×6 cm.; czas serji — 15 m., możliwych 200 jednostkowo, i 600 punktów zespołowo. W zawodach tych członkowie uzyskali **18 odznak strzeleckich III klasy.**

Spuszczenie na wodę pierwszego żaglowca Ogniska K. P. W. w Chojnicach.

Dnia 21. VIII. odbyło się w Charzykowie pod Chojnicami spuszczenie na wodę łodzi żaglowej, zbudowanej przez członków Ognisk K. P. W.

Żaglowiec „K. P. W. Nr. I“ o powierzchni 25 m^2 jest największym żaglowcem na jeziorze Charzykowskiem i odznacza się mocną konstrukcją oraz solidnem wykonaniem.

W budowę łodzi bezinteresowną pracę i wysiłki włożyli ob. ob.: Myszka, Jan Lemańczyk, Paweł Lemańczyk, Robakowski, Kuchenbecker, Odyja, Prądziński i Renk.

Oby niedaleka była chwila, kiedy „K. P. W. I“ dumnie popłynie na czele flotyli łodzi Ogniska K. P. W. w Chojnicach.

Niezależnie od tego buduje się już kilka kajaków, których poświęcenie ma niebawem nastąpić.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Tydzień propagandy Związku Strzeleckiego w Toruniu.

Tydzień propagandy Z. S. rozpoczął się dn. 24 ub. m. capstrzykiem oddziałów Z. S., które z orkiestrą na czele przemaszerowały ulicami miasta. O godz. 23 oddziały wymaszerowały na ćwiczenia nocne.

Ćwiczenia zostały przeprowadzone pod kierunkiem p. kpt. Kwiatkowskiego w okolicach Torunia i trwały przez całą noc. Oprócz Strzelców w ćwiczeniach brały udział oddziały: Hufca szkolnego P. W. i Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII — ogółem około **250 osób.** Ćwiczenia rozpoczęły się około godziny 24 i trwały przez całą noc. Po obu stronach dowodzili oficerowie i podoficerowie rezerwy. Wynik ćwiczeń był bardzo dobry.

Po śniadaniu, które przygotował Oddział Żeński Z. S., oddziały odmaszerowały do Torunia na uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele garnizonowym. Po nabożeństwie oddziały przemaszerowały przez ulice miasta.

W godzinach wieczorowych na Placu Bankowym urządzono biwak, przy którym rozpalono wielkie ognisko. Dookoła biwaku gromadziły się tłumy publiczności, przysłuchując się koncertowi orkiestry wojskowej.

Tydzień propagandy Związku Strzeleckiego w Kościerzynie.

Tydzień propagandy Z. S. rozpoczęto w Kościerzynie już dnia 18 ub. m., urządzając kompanijne ćwiczenia w Wysinie. Po zbiórce przy szkole, powiatowy Komendant Z. S. odebrał raport, poczem rozpoczęła się gimnastyka, którą poprowadził ppor. rez. ob. Marszał. Po gimnastyce oraz krótkich ćwiczeniach, strzelcy pomaszerowali do kościoła na nabożeństwo. O godz. 13-ej otrzymali obfity i smaczny obiad, po którym przystąpiono do strzelania z broni wojskowej oraz sportowej, lekkoatletyki, nauki walki oraz musztry z bronią. Ćwiczenia zakończono o godz. 19 odśpiewaniem wspólnej modlitwy wieczornej. Przed rozejściem się — strzelcy z bronią na ramieniu oraz pieśnią „Pierwszej Brygady“ na ustach przemaszerowali przez wieś, wzbudzając swym dziarskim wyglądem podziw oraz zachwyt zebranej ludności.

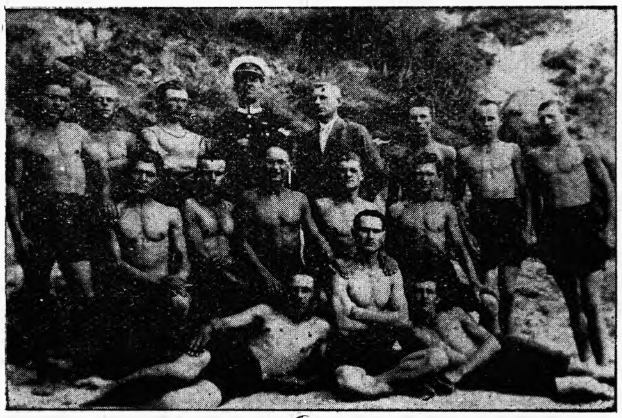
Podczas strzelania najlepsze wyniki z broni wojskowej uzyskali: 1. ob. Nakielski — 43 pkt., 2. Peta — 42 pkt., 3. Freda — 42 pkt. na 50 możliwych.

Z broni sportowej najlepiej strzelali: 1. ob. Barton — 45 pkt., 2. ob. Jarisz — 45 pkt., 3. ob. Krużycki — 44 pkt. na 50 możliwych.

Przeprowadzone ćwiczenia wykazały dobitnie, że Z. S. jest organizacją, która **sumiennie przeprowadza wyszkolenie wojskowe, wychowując typ żołnierza-obywatela.**

Dnia 25 ub. m. pow. Komenda Z. S. urządziła powiatowe zawody strzeleckie, t. zw. strzelanie do „Tarczy Narodowej“. Do zawodów tych zgłosiło się **przeszło 250 strzelców.**

Systematyczna i twórcza praca Z. S. winna być zachętą dla młodzieży przedpoborowej niezrzeszonej, która powinna powiększyć szeregi ochotniczej armji Związku Strzeleckiego.



Grupa zawodników o P. O. S. z Oddziału Z. S. Dobrzyń n./W.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Toruń, dnia 30 września 1932 r.

Komunikat Nr. 4

Pomorskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego.

I. Uchwałą zebrania prezydjum Zarządu w dniu 29-go września b. r. przystępuje P. O. Z. T. S. **do organizacji mistrzostw jesiennych w Tenisie Stołowym** we wszystkich miastach Pomorza wraz z Bydgoszczą, Włocławkiem i Inowrocławiem z okolicami oraz W. M. Gdańskiem, w terminie **do dnia 15 listopada b. r.** Wobec powyższego uprasza się wszystkich członków zrzeszonych oraz uprawiających tę najpiękniejszą grę pokojową do zgłoszenia swego udziału w terminie **do dnia 15 października.** Na podstawie otrzymanych zgłoszeń Wydział Gier i Dyscypliny przystąpi do opracowania szczegółowego planu rozgrywek, który podany zostanie do ogólnej wiadomości wraz z regulaminem zawodów. Nadmieniamy, że organizacja powyższych zawodów powierzona zostanie najruchliwszemu klubowi w danej miejscowości.

II. Równocześnie z nadesłaniem zgłoszenia uprasza się o przedstawienie danych co do sprzętu i lokalu, jakim klub dysponuje.

III. Wszystkie zrzeszone kluby uprasza się o jak najwcześniejsze udostępnienie lokalu i sprzętu Tenisa Stołowego, a to nietylko celem przygotowania się do nadchodzących mistrzostw, lecz również dla celów propagandy.

IV. Z chwilą poważnego rozszerzenia się Tenisa Stołowego Zarząd nosi się z zamiarem zorganizowania podokręgów w Bydgoszczy, Grudziądzu, Starogardzie, Gdańsku, Włocławku i Brodnicy.

V. Zwracamy uwagę, że zrzeszenia sportowe, nie biorące udziału w zawodach jesiennych, nie będą dopuszczone do zawodów o mistrzostwo Pomorza oraz Polski.

Sekretarz: **(—) Kłos** Prezes: **(—) Laurentowski** kpt.

Apel do uprawiających grę w tenisa stołowego. Pom. Okr. Zw. Ten. Stołowego zwraca się z gorącym apelem do klubów niezrzeszonych oraz poszczególnych jednostek, uprawiających grę w tenisa stołowego, by — w zrozumieniu zarówno własnego interesu, jakoteż dla rozwoju i popularyzacji tego najpiękniejszego sportu pokojowego — zgłaszali swój akces do P. O. Z. T. S.

Żeński kurs pływania.

W okresie od 22 sierpnia do 11 września b. r. odbył się w Toruniu żeński kurs pływania przy Okręgowym Ośrodku W. F. Kurs ukończyło z wynikiem przeciętnie dobrym — **18 uczestniczek.** Pogoda przez cały czas dopisała, to też uczestniczki wykazały bardzo duże postępy, a zamiłowanie do sportów wodnych wzrosło wśród nich do tego stopnia, że z żalem wyjeżdżały do domów po trzytygodniowych ćwiczeniach. Uczestniczki kursu przekonały się osobiście, że niema dla kobiet bardziej zdrowych i pożytecznych ćwiczeńfizycznych, jak sporty wodne. Mamy nadzieję, że uczestniczki kursu przeprowadzą szeroką propagandę sportów wodnych wśród organizacyj kobiecych, i że w związku z tem ilość kandydatek w roku przyszłym znacznie wzrośnie.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Pomorza. Dn. 2 b. m. Pom. Zw. Lekkoatlet. urządził w Bydgoszczy szereg konkurencyj o mistrzostwo Pomorza:

Trójbój pań o mistrzostwo okręgu przyniósł zwycięstwo Wiśniewskiej (Sokół — Grudziądz) — 83 p. przed Książkiewiczówną (Sokół — Bydgoszcz) — 74 p. W biegu na 3.000 m zwyciężył Hocheisel (Polonia) — 9:48. Na 10.000 m Droździk (Sokół — Bydgoszcz) pobił rekord okręgu pomorskiego, osiągając czas 35:17,6.

Sezon gier sportowych w pełni. Dn. 2 b. m. na boisku gimnazjalnem w Toruniu rozegranych zostało szereg spotkań w grach sportowych.

W siatkówce: Gryf pokonał G. K. S. 2:1 (15:12), (7:15), (15:9).

W koszykówkę rozegrano dwa spotkania: w pierwszem GKS IV pokonał Szkołę Handlową II 14:8 (10:6), w drugiem GKS II rozgromił SMP Panny Marji 44:11 (28:6).

Pierwszy sukces jubileuszowy „Gedanji". Bokserzy zwyciężają Amateur Box Club 10:6. W szczelnie zapełnionej sali Stoczni Gdańskiej odbyły się dn. 30 ub. m. — w ramach programu jubileuszowego Klubu Sportowego „Gedania" — zawody bokserskie z Amateur-Box Club Gdańsk.

Polacy zwyciężyli zasłużenie w stosunku 10:6.

Regaty żeglarskie. W Gdyni odbyły się dn. 2 b. m. regaty żeglarskie, urządzone przez oddział morski Yacht Klubu Polski dla oficerów marynarki wojennej. W pierwszym biegu zwyciężył dowódca floty wojennej, komandor Unrug, przed kom. Stankiewiczem.

W drugim biegu pierwsze miejsce zajął por. Lichodziejewski przed por. Tymieńskim.

Odznaka sportowa na Pomorzu. W Chojnicach rozegrano zawody strzeleckie jako próbę do Państw. Odznaki Sportowej. Z całego powiatu ściągnęli zawodnicy w poważnej liczbie **ponad 800.** Próbę pomyślnie zdało **ponad 240 zawodników.**

Zawody międzyszkolne. W Grudziądzu odbyły się międzyszkolne zawody lekkoatletyczne i w grach sportowych pomiędzy Gimn. K. S. „Orlęta" a gimnazjum niemieckiem. **Zwyciężyły „Orlęta" w stosunku 88 : 59.**

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Statek „Niemen" zatonął. W nocy z 30 na 1 b. m. w cieśninie Kattegat zatonął wskutek zderzenia się z fińskim czteromasztowcem „Sawhill" polski statek tow. „Niemen" — własność T-wa Okrętowego „Żegluga Polska". Zderzenie nastąpiło na skutek gęstej mgły; siła jego była tak ogromna, że statek zatonął w ciągu 8 minut. Cała załoga została uratowana przez przejeżdżający w pobliżu statek szwedzki. „Niemen" był ubezpieczony na kwotę 2 miljonów złotych. Winę zderzenia ponosi statek fiński, który płynął w nocy bez świateł pozycyjnych.

Ciekawe wykopaliska pod Toruniem. Na polach wsi Rzęczkowo odkopano w czasie prac polnych ślady osady średniowiecznej w postaci ułamków kafli, naczyń z nóżkami oraz grobów szkieletowych. Wiek osady rachują uczeni na XV—XVI w.

Rozwiązanie „Obozu Wielkiej Polski". Dn. 27 ub. m. p. Wojewoda Pomorski wydał zarządzenie, rozwiązujące organizację O. W. P. — jako zagrażającą pokojowi i bezpieczeństwu publicznemu. Należenie do tej organizacji karane będzie sądownie i administracyjnie.

Manewrują... W ostatnich dniach odbywały się manewry niemieckiej i sowieckiej floty wojennej na Bałtyku. Udział w manewrach brały hydroplany i sterowce.

Dzielni rybacy. Dwaj rybacy z Jastarni: Maciej Kohnke i Robert Kąkol odznaczeni zostali medalem za ratowanie ginących. Z narażeniem własnego życia uratowali oni w dn. 14 sierpnia b. r. tonącą Zofję Białoskórską. Dzielnym rybakom cześć!

Z Polski i ze świata.

Wielki lot propagandowy kpt. Karpińskiego. Dnia 1 b. m. wystartował kpt. Karpiński, uczestnik „Challenge'u" 1932 r. do wielkiego lotu propagandowego na trasie Polska—Serbja — Turcja — Irak — Afganistan — Egipt — Palestyna — Turcja — Polska — ogólnej długości **14.000 klm.** W dniu 5 b. m. lotnik polski wylądował pomyślnie w Aleppo (Azja Mniejsza), skąd tegoż dnia wystartował do dalszego lotu.

Nowy rekord polskich skrzydeł. Znany konstruktor samolotów turystycznych typu R. W. D., długoletni współpracownik zmarłego tragicznie ś. p. inż. Wigury — **inżynier Drzewiecki,** ustanowił nowy rekord powietrzny, osiągając na samolocie R. W. D. 7 wysokość **6 000 m.**

Polska na morze! Dnia 3 b. m. Liga Morska i Kolonjalna rozpoczęła na terenie całej Polski **dwutygodnień propagandy zagadnień i haseł morskich.** W okresie tym zostaną zorganizowane liczne imprezy, mające na celu jak najszersze spopularyzowanie w całem społeczeństwie polskiem haseł i zagadnień morskich. Niech nie będzie w Polsce człowieka, któryby nie przyczynił się w dwutygodniu L. M. i K. skromnym choćaż datkiem do wcielenia w życie naszych dążeń w dziedzinie morskiej!

Pomnik Marszałka Piłsudskiego na ruinach pomnika cara. W Horodyszczach (Wołyń) dokonano odsłonięcia pomnika Pierwszego Marszałka Polski, zbudowanego na miejscu zburzonego pomnika cara Aleksandra III.

Zawody balonów. — W międzynarodowych zawodach balonów poraz pierwszy wzięła udział Polska, która wysłała 2 balony: „Gdynia" i „Polonja". Udział wzięły poza tem: niemcy, francuzi, szwajcarzy, amerykanie, austryjacy i hiszpanie. W zawodach Polska uzyskała czwarte miejsce.

Święto Kolejarza Polskiego. W dniu święta Kolejarza Polskiego K. P. W. złożyło hołd p. Prezydentowi Rzplitej, meldując Mu przez usta prezesa, posła Starzaka, gotowość 60-tysięcznej armji kolejarzy do obrony granic Ojczyzny.

Niemcy dostali po nosie. Jak już zaznaczaliśmy Niemcy domagają się gwałtownie równości zbrojeń i obalenia Traktatu Wersalskiego. Anglja i Francja wypowiedziały się ostro przeciwko podobnym „apetytom" niemiaszków, co wywołało w Berlinie oburzenie. Na znak protestu Niemcy wycofali swą delegację z udziału w naradach Konferencji Rozbrojeniowej. Przynajmniej bez maski...

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. Sochaczewska — Lubliniec Wołyński. „Towar" wysłaliśmy. Zabrakło nam niestety portretów Marszałka, więc możeby tak książeczkę? Mamy na składzie dobre rzeczy. „Tęskliwy" wierszyk puściliśmy — może niejeden z czytelników beknie sobie nad smętnym losem autorki, wyrwanej tak bezlitośnie z rodzinnych pieleszy. Czekamy dalszych „objawów" tęsknoty za „Młodym Gryfem". Pozdrowienia.

R. Grzębski — Toruń. Rozwiązanie trafne, tylko... spóźnione. To też i nagroda „uciekła". Prosimy na przyszłość „nie omieszkać terminu".

J. Miłek — Legbąd. Oczekujemy zapowiedzianych „próbek talentu". Cześć.

Felicjan Mierzwa — Bydgoszcz. Nie wiemy, czy chodzi Panu o „Strzelca", czy o „Młody Gryf". Adres Redakcji „Strzelca": Warszawa, ul. Długa 50.

K. Kowalski — Wejherowo. Treść — jak treść, ale forma niepowszednia:

Wszak
rak
jak
ptak
nie poleci
a
cień
jak
dzień
nie zaświeci

„Wszystko to już było" — powiedziałby Ben-Akiba. Podobne „poezje" płodził już ks. Baka w XVI stuleciu. Jeśli chce już Pan być naprawdę oryginalny — trzebaby zmienić formę w ten mniejwięcej sposób:

Wszak rak, jak ptak
nie pole
ci,
a cień, jak dzień
nie zaświe
ci.

Dział rozrywek umysłowych

Zapowiedziana przez nas w poprzednim numerze „sensacja" wywołała zaciekawienie nielada. Otrzymaliśmy kilka dyskretnych zapytań (tak na ucho, żeby inni się nie dowiedzieli), co to takiego, co to za niebywała nowość i t. d. Przeważnie niewiasty... Milczeliśmy, jak ryba w wodzie.

Dziś odsłaniamy tajemnicę. W związku z szeregiem pagadanek na temat spostrzegawczości, które rozpoczęliśmy z numerem niniejszym, będziemy zamieszczać w kąciku rozrywkowym nader ciekawe zadania rysunkowe z dziedziny spostrzegawczości. Tu już nawet ołówka nie trzeba; cała robota przypada oczom. Poprostu siąść i patrzeć... Ale mało patrzeć (kozioł też patrzy na wodę!) — trzeba widzieć i spostrzegać; spostrzeżenia — przesyłać do mózgownicy, wyciągać wnioski... a stąd już krok do rozwiązania zagadki.

Odpowiedzi muszą być uzasadnione; należy wskazać drogę, jaką doszliśmy do tego, a nie innego wniosku i spostrzeżenia, na jakich się opieraliśmy.

*Za najlepsze rozwiązania wylosujemy trzy nagrody: a) **ciekawą książkę z dziedziny spostrzegawczości,** b) **album zabytków historycznych Pomorza** i c) **portret Prezydenta Rzplitej.***

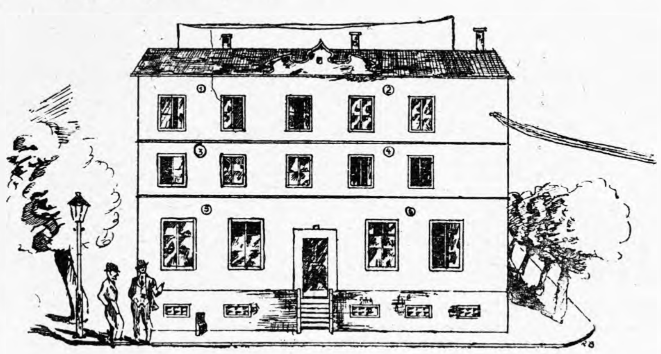
*Termin losowania: **10 grudnia 1932 r.***

* * *

Czy jesteś spostrzegawczy?

Widzimy na rysunku piękny, dwupiętrowy dom o sześciu mieszkaniach (poszczególne mieszkania oznaczone są numerami). Przed domem stoją dwaj panowie. Przypatrzcie się bacznie całemu rysunkowi (nie należy pomijać najdrobniejszych szczegółów!) i odpowiedźcie na następujące pytania:

1. Który z dwóch panów wejdzie do tego domu?
2. Do którego mieszkania się uda?
3. Poco się tam uda?
4. Na podstawie jakich spostrzeżeń odpowiedzieliście na powyższe pytania?



* * *

Rozwiązanie zadania z № 33.

Golibroda posiadał w kasie przed pierwszą „tranzakcją" **35 groszy.**

Trafne rozwiązania nadesłali: Bronisław Rzycrecht, Zofja Sochaczewska, Marjan Kalinowski, Roman Boroń, Adam Musiała, Halina Dąbrowska, Janusz Patalong, Ignacy Kubiak, Zofja Kurkówna, Stanisław Matusiak, Piotr Jaroch, Piotr Gawlik, Genowefa Trzeciakówna, Michał Więcki, Leon Lewandowski, Paweł Potroch, Władysława Mędrzycka, Walerja Dąbrowska i Ignacy Misiewski.

* * *

Książki wylosowali: **Janusz Patalong — Bydgoszcz, Kościuszki 38** i **Bronisław Rzycrecht — Obwodowa Komenda P. W. 66 p. p. Chełmno.**

WESOŁY KĄCIK

Miły gość...



Szkot O'Neil bawił w gościnie u znajomego w Londynie. Pobyt gościa jakoś się przedłużał, więc gospodarz, chcąc mu delikatnie zwrócić uwagę, że czas już wracać do domu, powiada:

— Pańska rodzina zapewne bardzo się już stęskniła za panem.

— Jaki pan uprzejmy, że pan o tem pomyślał — odpowiada szkot rozpromieniony — zadepeszuję po żonę i dzieci...

„Smarkacz..."

87-letni starzec udał się ze swym 67-letnim synem do sąsiedniej wsi. Szli pieszo. W połowie drogi syn, zmęczony, usiadł na chwilę w rowie, by odpocząć. Ojciec — niezadowolony z przerwy w spacerze — zawołał:

— Takie są skutki, gdy człowiek ze smarkaczem wybierze się w drogę!

Ciągle...

— Przy pańskim kaszlu nie powinien pan ani pić, ani palić, ani tańczyć...

— Ach, tylko ciągle kaszlać, panie doktorze!

Twarde łby.

Pan wachmistrz poucza rekrutów: „Nie należy zbliżać się do konia ztyłu, nic nie mówiąc, gdyż koń się spłoszy i może cię, jednego z drugim, w łeb wierzgnąć, a nie chciałbym, żeby mi który koń okulał.

Wytłumaczył.

— Panie komandorze! Dlaczego statki mają przeważnie żeńskie imiona?

— Dlatego, że statkiem jest bardzo trudno kierować.

Nie ma łba...

Wachmistrz Winciorek do ułana Arona, który już sześć razy spadł z konia:

— Ty, bucie sakramencki, czy ty myślisz, że ja przy tobie będę ślęczał dzień cały, a ty się nawet siedzieć nie nauczysz?!

— Oj, co pan wachmistrz mówi, przecież ja siedzę.

— Jak siedzisz, kiedy ciągle spadasz!

— Ja nie spadam, ja się zsuwam.

— A dlaczego się zsuwasz?

— Bo koń z drugiej strony nie ma łba.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.
Tel. Red.: D. O. K 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł